

## KRYSTYNA POTRZYSZCZ

ur. 1933; Kamionka



Miejsce i czas wydarzeń	Poniatowa, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Poniatowa, PRL, praca, przeprowadzki, założenie rodziny, rodzina, mąż, dzieci

### Założenie rodziny i przeprowadzka do Poniatowej

Wyszłam za mąż i przeniosłam się do teściów na róg Okopowej i Narutowicza. Jakaś fatalna ze mnie istota, bo w trzech miejscach, w których mieszkałam, tych domów dzisiaj nie ma. Jeden dom był u wylotu Bernardyńskiej do Zamojskiej – to był blok, ten budynek został rozebrany. Drugi budynek był tam, gdzie jest róg Fabrycznej i 1 Maja, gdzie jest rondo, na samym rogu. Balkon był taki ścięty, tu mieszkałam. I trzeci budynek, teściów, to był róg Okopowej i Narutowicza. Na rogu była piekarnia, zawsze był piękny zapach chleba pieczonego, a teściowie mieszkali od bramy po lewej stronie, tak że nie bezpośrednio nad piekarnią – a szkoda, bo cieplejsza by była podłoga. Tak że mieszkałam kilka miesięcy u teściów, ale siostra męża zdecydowała się wrócić na Narutowicza, bo zmarł ojciec męża, który wrócił z niewoli niemieckiej poprzez Danię czy Szwecję – tego nie pamiętam – gdzie był leczony rok na nerki. Niedługo popracował tutaj – przedwojenny pocztowiec – zmarł. Siostra zdecydowała się opuścić swoje mieszkanie i z córeczką małą przeszła na Narutowicza na nasze miejsce, a myśmy z mężem odziedziczyli po niej [miejsce], ale to był tylko pojedynczy pokój, bezpośrednio z korytarza wejście do niewielkiego pokoju. Kilka miesięcy później urodził się syn, powiedziałam do męża: „Słuchaj, ja tu z dzieckiem nie będę. U rodziców jest jeden dom stary, cztery pomieszczenia ma, trzy mieszkalne, drugi nowy wybudowany – trzy pokoje, spiżarka, łazienka, komora, dwie piwnice. Ja się zabieram z dzieckiem do Kamionki, a ty sobie tutaj rządz”. I tak – tylko kuchnia jest węglowa, nie ma żadnego pieca. Z ogrzewaniem elektrycznym problem, bo nie tak łatwo było dostać piecyk elektryczny. Ludzie raczej takie kozy wstawiali. I w związku z tym mąż poszukał, popytał i okazało się, że może pracować w Poniatowej. Mąż pojechał do Poniatowej – zagwarantowano, że w ciągu kilku tygodni dostanie mieszkanie. To był maj. Moja mamusia zachorowała, zabrałam mamusię do Lublina, przeleżała w szpitalu kilka miesięcy. Wróciła w październiku – zabrałam mamusię do Poniatowej, dlatego że w domu zachorował ojciec. Na dwie chyba najgroźniejsze choroby chorowali – mama na jedną, ojciec na drugą. Mama na nowotwór, ojciec na

gruźlicę. Więc dla ojca załatwiłam babci siostrę, która była dużo młodsza od swojej siostry, z jej córką, już wdową, które się zajęły ojcem tam, a ja się zajęłam mamą w Poniatowej. W Poniatowej dostaliśmy dwa pokoje z kuchnią, blok miał być oddany piętnastego sierpnia. Mąż na piętnastego sierpnia zamówił samochód ciężarowy, który przyjechał na ulicę 1 Maja, bo tam mieszkała siostra, tam było nasze mieszkanie – rzeczy spakowane już były. Przyjechaliśmy. Ja zabrałam jeszcze cioteczną siostrę, żeby pomogła mi przy tym maluszką, jak trzeba będzie tam mieszkanie urządzać. Okazało się, że nie ma w bloku szyb w oknach, że nie ma klatki schodowej, tylko są takie pomosty. Blok piętrowy, osiem rodzin – cztery na parterze, my na piętrze. Powiedziałam do męża: „Pamiętaj, tylko wybieraj południową ścianę, dlatego że w południowej ścianie to tak grzyb nie chwyta, jak na północnej”. Rzeczywiście dostał na piętrze w południowej, ale tak – wody nie ma, prądu nie ma, okien nie ma, schodów nie ma... i małe dziecko, które karmię butelką i mlekiem, które kupuję w sklepie. Bo nie było już, tak jak w Lublinie brało się mleko – były na ulicy Górnej specjalne mieszanki dla dzieci dla mam, które nie karmiły piersią. Znajomi dali mi adres pani, która była ich dobrą znajomą. Zaniósłam tej pani dwie kury, które dostałam od cici – oskubane, wypatroszone. Ona mówi: „To ja pani ugotuję rosół. Już tutaj będzie pani trzy dni miała”. Wrzesień się zaczyna prawie, taka pogoda była niezbyt przyjemna wtedy. Następnego dnia, jak przyszli robotnicy, którzy budowali, to zdębieli, że tutaj ludzie są. Rzeczy zostały wniesione po tych pomostach. Szybko podłączyli prowizorycznie prąd – taka linia biegła do naszego licznika – dwa dni i podłączyli wodę. Bardzo szybko oszklili mieszkanie. A myśmy pierwszej nocy w jednym pokoju zawiesili wszystkie możliwe zasłony, jakie były, koce i tym podobne – poprzybijano się gwoździkami – na placu budowy się znalazło.

Trzydzieści lat spędziłam w Poniatowej, pracując w placówkach oświatowo-wychowawczych. Bardzo mi się dobrze pracowało, tam wyrastały dzieci, urodziła się sześć lat po Andrzeju córka, która niestety zmarła w 2001 roku, mając czterdzieści dwa lata, młoda kobieta. Poniatowa była fantastycznym miejscem. Zostałam tam szefem akcji socjalnej, gdyby mi dzisiaj zaproponowano – za żadne skarby świata. Mając o dwadzieścia lat mniej czy trzydzieści – nie podjęłabym się tego. Dlaczego? Bo akcji socjalnej podlegały dwa hotele robotnicze, za które się odpowiadało – za czystość, za porządek – ambulatorium lekarskie, badania okresowe pracowników, przydział odzieży ochronnej, takiej jak kożuchy, walonki dla straży, która na zewnątrz pilnowała zakładów, dla straży przemysłowej, dla straży ogniowej, która także istniała w Poniatowej. Ja wydawałam polecenia wydania opału – drewna, węgla – kartoteki na wszystko prowadziłam. Wycieczki dla załogi zorganizowałam w ciągu pierwszego roku, w ciągu kilku tygodni pracy. Po kilku tygodniach pojechaliśmy do Krakowa, którego nigdy nie widziałam na oczy jako uczennica – do Krakowa, Wieliczki i Zakopanego. Przygotowywałam paczki świąteczne, zabawy dla dzieci na Dzień Dziecka, drzewka do nadleśnictwa – dwóch panów z siekierkami i cały wóz z choinkami dla pracowników przywieziony, i sobie wybierali, brali. A więc tego

wszystkiego bym się teraz nie podjęła za żadne skarby.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2019-09-17, Lublin
<b>Rozmawial/a</b>	Agnieszka Góra-Stępień
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"